

ki do USA

Sanatorium
pod klonowym liściem

tw. system 3 plus. To oznacza, że na jednego takiego praktykującego przyszłego lekarza przypada trzech specjalistów: rezydent, konsultant i profesor.

Na początku na taką wymianę pojedzie jedna osoba. Prawdopodobnie będzie to student z doskonałymi wynikami, świetnie zmotywowany. Poza tym powinna być to jednocześnie osoba, która za specjalność obrała kardiologię. M.in. dlatego, iż wiosną w Sanford oddany do użytku zostanie – jak mówi rektor Nikliński – „gigantyczny” ośrodek kardiologiczny. Z czasem na taką wymianę będą wysyłani również lekarze i pracownicy naukowcy białostockiego „medyka”. Jednak priorytetem są praktyki studenckie.

- Zgodnie z zawartą umową to Sanford pokryje koszt pobytu studenta, czyli zakwaterowanie i wyżywienie. Ale co najważniejsze – ośrodek ten bierze na siebie również opłacenie ubezpieczenia studenckiego. A to jest niekonieczne przy pracy studenta z pacjentem. Ubezpieczenie takie jest bardzo kosztowne, i to właśnie ono najczęściej blokuje wyjazdy młodych ludzi na praktyki – wyjaśnia dalej prof. Jacek Nikliński. I dodaje – Inicjatorem nawiązania tej współpracy jest radna sejmiku województwa podlaskiego Daria Sapińska.

Umowa została podpisana na czas nieokreślony. W ramach porozumienia również pracownicy Sanford School of Medicine będą mogli przyjeżdżać na wymianę do Białegostoku.

Emilia Romaniuk

Przedruk, za zgodą autora i redakcji, artykułu pt. „Białostoccy medycy na praktyki do Stanów”, Gazeta Wyborcza Nr 303.7424 z 30 grudnia 2011 r.

Nie mam najmniejszych wątpliwości co do wartości edukacji wyniesionej z białostockiej uczelni – mówi Andrew Wójcicki, absolwent Akademii Medycznej z 1976 roku. Od 24 lat mieszka w Kanadzie, jest lekarzem. I szczęśliwym człowiekiem.

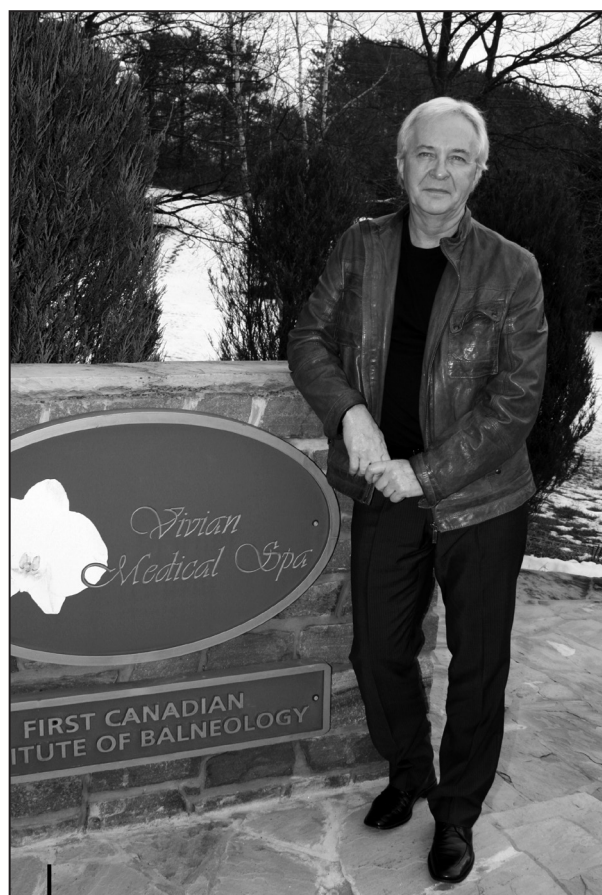
W Mount Albert, niedaleko Toronto, od siedmiu lat prowadzi prywatną klinikę urody i zapobiegania starzeniu. Ma pieniądze i wysoką pozycję społeczną. Osiągnął to wszystko dzięki wytężonej pracy i determinacji. Jak podkreśla, wszystko, co ważne w jego życiu, rozpoczęło się jednak w Białymstoku.

Na studia za bratem

Urodził się w Elblągu, dzieciństwo spędził w Sanoku w Bieszczadach. Na studia medyczne do Białegostoku przyjechał za starszym bratem (który również został lekarzem i do dziś pracuje w Wodzisławiu Śląskim). I jak przyznaje, studia na AMB (obecnie Uniwersytet Medyczny w Białymstoku) to jeden z najlepszych okresów w jego życiu.

- *Tu poznałem swoją żonę, tu się w sobie zakochaliśmy, tu w 1974 roku urodził się nasz syn – Tomasz – wylicza. - Żona Anna (pochodzi z Morąga) była doskonałą studentką, ukończyła studia z tzw. czerwonym dyplomem. Do dziś wspominam wspólne imprezy z tzw. grupą B, pracę disc jockeya w klubie Herkulesy, Radiosupeł, w którym żona czytała wiadomości. Oczywiście pamiętam też swoich wykładowców: prof. Romana Kordeckiego z fizjologii, prof. Konstantego Wiśniewskiego z farmakologii czy prof. Marię Byrdy z Zakładu Medycyny Sądowej.*

Po ukończeniu studiów w roku 1976, wielu absolwentów AMB wyjechało wraz z rodzinami na Śląsk – do Jastrzębia Zdroju. Tam powstawały nowe kopalnie,



Andrew Wójcicki.

wybudowano też duży, porównywalny do białostockiego szpitala klinicznego, szpital górniczy. Była praca i znalazło się obiecane samodzielne mieszkanie.

- *Specjalizowałem się w internie i myślałem o podspecjalizacji z neurologii – opowiada nasz bohater. – Jednak któregoś dnia wezwał mnie do siebie dyrektor szpitala. Stwierdził, że jestem wysoki i silny, więc będę ortopedą, bo taka specjalizacja jest potrzebna. I tak zostałem ortopedą.*

Na Śląsku Wójcicki mieszkali dziesięć lat. Tu w roku 1979 urodziła się im córka Małgorzata. Tu pani Anna zrobiła specjalizację z interny. Tu też przeżyli stan wojenny i zaangażowali się w Solidarność.

Kiedy jednak w połowie lat 80. bardzo dużo Ślązaków zaczęło wyjeżdżać do Niemiec, oni też podjęli decyzję o emigracji.

- *W tamtym czasie wydawało się nam, że w Polsce nie będzie perspektyw ani ekonomicznych, ani politycznych* – opowiada dr Wójcicki. - *A my chcieliśmy dzieciom zaproponować coś lepszego.*

Brat pani Anny od wielu lat mieszkał w Kanadzie. Doktor Wójcicka go odwiedziła i po powrocie stwierdziła, że tam ich rodzinie byłoby lepiej. Mieli jednak wiele wątpliwości, słabo znali język angielski. W 1986 roku decyzja zapadła. Wyjechać jednak w tamtych czasach nie było prosto. Wykupili więc tygodniowe wczasy w RFN (Republika Federalnych Niemiec). Spakowali dwie walizki i wyruszyli. Po drodze, w Austrii, poprosili o azyl. Stamtąd trafili do obozu dla uchodźców w okolicach Wiednia, a potem do pensjonatu koło Grazu.

- *Było to przerażające doświadczenie, ale odwrotu od decyzji nie było* – mówi dr Wójcicki.

Emigracja

Już w Austrii państwo Wójcicy zaczęli się uczyć angielskiego, szczególnie terminów medycznych. Po dziesięciu miesiącach pobytu, 5 grudnia 1987 roku wylecieli do Kanady. Z lotniska odebrał ich brat pani Anny. Od razu rzucili się w wir pracy. Już cztery dni po przyjeździe dr Wójcicki zarobił swojego pierwszego dolara, jako... zmywacz naczyń w restauracji. Potem pracował jako ochroniarz w apartamentowcu. Cały czas szukał jednak pracy „blisko” medycyny.

- *Nie mogłem się przyznać, że jestem lekarzem, bo wtedy nikt by mnie nie zatrudnił* – tłumaczy. - *Na jednej z rozmów powiedziałem, że jestem tylko po szkole średniej i dostałem posadę sanitariusza.*

Pracował w szpitalu uniwersyteckim Sunnybrook od godziny 23 do 7 rano. W dzień przesiadywał w bibliotece i wkuwał angielskie słówka. W pracy też nie było łatwo.

- *Przeżyłem szok* – mówi. - *Bo kto wtedy w Polsce słyszał o bankomatach albo o pagerach? Miałem też kłopoty językowe, nie wszystko rozumiałem przez telefon. A że szpital był duży, to sporo się musiałem po nim nabiegać.*

Po czterech latach dr Wójcicka, jako pierwsza, zdała egzamin specjalizacyjny i zaczęła pracować w ośrodku onkologicznym Princess Margaret Hospital. Rok później dr Wójcicki zdał wszystkie egzami-

miny, m.in. tzw. licencyjny (do takiego egzaminu przystępuje średnio około 1500 osób, a miejsc jest 25) i zaczął pracować jako lekarz-rezydent w Toronto General Hospital. Przypada, że był to okres wyjątkowo ciężkiej pracy, co drugi, trzeci dzień miał 24-godzinne dyżury. Na szczęście za cięższą pracą szły też wyższe zarobki. Z apartamentu w Toronto rodzina mogła się przenieść do własnego domu na przedmieściach. Po rezydenturze przyszedł czas na pracę na stałym etacie.

- *Tutaj to wygląda nieco inaczej niż w Polsce, bo w kanadyjskich szpitalach nie ma na przykład funkcji ordynatora* – tłumaczy dr Wójcicki. - *Każdy lekarz ma swoich chorych i jest odpowiedzialny za ich leczenie. Każdy ma swój gabinet, gdzie przyjmuje pacjentów wypisanych już ze szpitala, a także tych kierowanych przez lekarzy rodzinnych.*

Z czasem ze szpitala w Toronto przeniósł się do nowo powstającej placówki o profilu kardiologicznym w Newmarket, w której pracuje do dziś – dyżuruje dwa, trzy razy w miesiącu.

Złota żyła

Podczas pracy w szpitalu Andrew Wójcicki zauważył „białą plamę” w kanadyjskim systemie opieki zdrowotnej.

- *W Kanadzie nie ma czegoś takiego jak sanatoria* – mówi. - *Postanowiłem się więc zająć medycyną prewencyjną.*

Pod szyldem The American Academy of Anti-Aging Medicine, postanowił stworzyć ośrodek oferujący zabiegi spowalniające procesy starzenia. Kupił budynek, który przebudował i rozbudował na swoje potrzeby, a potem stworzył ośrodek Vivian Medical Spa w Mount Albert. Trafiają tam pacjenci w wieku 40 – 55 lat. Na wstępie poddawani są szczegółowym badaniom fizykalnym i biochemicznym, a następnie lekarze określają, jakie są w ich przypadku czynniki ryzyka. I w zależności od tego proponują różne zabiegi. Wachlarz jest bardzo szeroki: od zabiegów na bóle kręgosłupa, programów odchudzających (terapia łączy ćwiczenia z trenerem i dietę z odpowiednimi kuracjami witaminową i hormonalną), zabiegów chelatacji (nieoperacyjne metody rozpuszczania płytek miażdżycowych), niechirurgicznych zabiegów leczenia zwyrodnienia stawów, po terapię witaminą C. Są też zabiegi upiększające, stosowane w każdym SPA. Żona Wójcickiego zajmuje się profilaktyką onkologiczną. Pacjenci pokrywają

ponad 80 proc. kosztów leczenia, 20 proc. (badania krwi czy moczu) płacą firmy ubezpieczeniowe. Zabiegi nie należą do tanich. Gros pacjentów to biznesmeni, dyrektorzy dużych przedsiębiorstw. Jak mówi jednak dr Wójcicki, na brak klientów nie narzeka. Jest przekonany, że ludzie chcą się u niego leczyć, bo jest lekarzem z Europy.

- *Lekarze z Polski są lepiej wykształceni od swoich kanadyjskich czy amerykańskich kolegów* – stwierdza. - *Bo tu doktorzy to są tacy medical robots. A my byliśmy uczeni patrzeć na człowieka całościowo, holistycznie, a nie tylko na chorobę. Tego teraz brakuje w konwencjonalnej medycynie. Ludzie, którzy przyjeżdżają do mojej kliniki, mówią, że szukają tego całościowego podejścia, nie tylko fizycznego, ale także psychologicznego. Chodzi o to, by nie traktować choroby jako oddzielnej istoty, tylko całościowo patrzeć na człowieka. Bardzo chętnie bym widział adeptów białostockiego uniwersytetu medycznego u siebie, zapraszam do mojej kliniki. Jeśli tylko by chcieli przyjechać na miesiąc czy dwa i zobaczyć, na czym ta medycyna polega.*

Czas na podróż

Doktor Wójcicki przypada, że znalazł swoje miejsce na ziemi i teraz jest bardzo szczęśliwym człowiekiem. Jak mówi, powiodło mu się w sensie społecznym i finansowym. Ma czas i pieniądze, by podróżować po świecie. Na Święta Bożego Narodzenia wybrał się z żoną do Tanzanii. Lata też do Australii, gdzie mieszka jego córka z mężem i 2-letnią Alice.

- *Córka jest specjalistką od komputerów, ale teraz jednak chce jeszcze zacząć studia z medycyny* – dodaje. - *Syn studiuje medycynę w USA. Mam nadzieję, że przejmie po mnie klinikę.*

Twierdzi też, że choć od 24 lat mieszka w Kanadzie, sprawy polskie wciąż są dla niego ważne. Na bieżąco śledzi w telewizji wydarzenia w Polsce. Co roku lub co dwa lata przyjeżdża do kraju. Przypada jednak, że najczęściej bywa na Śląsku – u brata, odwiedzał też Kraków i Gdańsk. Od skończenia studiów nie był jednak w Białymstoku.

- *W 2012 roku znów wybieram się do Polski i planuję odwiedzić miasto, w którym przeżyłem tyle wspaniałych chwil* – obiecuje.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Rzecznik prasowy USK w Białymstoku.